

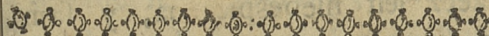


MONITOR

Na R. P. 1769.

Nro XXXVI.

d. 6. Maia.



*Est quædam flere voluptas,
Expletur lachrymis egeriturque dolor.*
Ovid.

Mości Panie MONITOR.

Wiecey łez, aniżeli słow wymuszam na sobie, opisując

W. M. Panu stan moy terażniejszy,
Mni

fzy, nad który nieszczęśliwszego
nie upatruję.

Jestem ten nieszczęsny Młodzian,
ktory zakochawszy się w Cnotliw-
skiej dość urodziwey Damie, ża-
dnego nie mam sposobu zażywa-
nia miłych chwil, y upragnionych
z nią rozmow. Zwierzyć się my-
śli swych ktoremu z Przyjaciół,
rzecz jest niebezpieczna, y sam
Owidyusz w tey mierze strzedz się
tego każe. Rozmawiać z nią
przy kim cenzura zabrania. Skry-
cie zaś ani ona, ani też Ja
żadnym sposobem nie mogę.

Nocnych ciemności na to użyć
nie można dla tyśiącznych pod-
glądaczow, y stróżow, pod pre-
textem

textem też iakim bardzo nam się
rzadko kiedy zdarzy bywać u sie-
bie; A jeżeli to łaskawe sporządzą
nieba, tedy na większe nasze a nay-
bardziej moje umartwienie, bo le-
dwie co nieco wymówić nam do
siebie można, y to w materyi po-
toczney; oczy tylko w ten czas są
fercu pod władzę oddane, iako
własne iego sprężyny, ktoremi
według woli swej nie bez wielkiej
jednak ostrożności kierować może.

Ukłon należyty w obecności
czyiey wyrządzony Jey byź nie
może, bo nie tylko ona, ale y ia-
miałbym przez to wiele umartwie-
nia. Blisko niey nawet stanąć gdy
mi się kiedy zdarzy, to tak skro-

mnie stać muszę, iak ow żak czu-
iący za sobą stoiącego Bakalarza.

Zgoła mówiąc ani żadne miey-
sce, ani czas, ani żadna sposo-
bność tyle mi nie przynosi uszczę-
śliwienia, żebym mógł przynay-
mniey miłosne od niey na wza-
iem kiedy odebrać wcyżenia.

Ani Oenona porzuconą będąc
od Parysa, mieć mogła smutku y
żalu więcey na demnie; ani Pene-
lopa była w większey tęsknicy y
umartwieniu przez lat 20. nie wi-
dząc męża swego Ulissesa, przy na-
przykrzaiących się iey Gachaeh, w
iakim ia zostaie, bo pierwsza pa-
sąc trzodę y zbieraiąc ziolka roz-
rywała smutek; Druga obiecuiąc
sobie

sobie powrot męża, sfodziła swe umartwienia. Ja zaś przez Rok prawie (chociaż w pobliskości nie mając więcey nad razy cztery y to ieszcze zaraz z początku takiej sposobności, abym mógł z moią ulubioną miłych zażywać zabaw) zacząłem prowadzić życie opłakane, samotne, bezrobocze, y ogołocone z sposobow polepszenia onego. Naymilsza teraz iest moja zabawa wzdychać y płakać, każde mieysce, na którym iey nie widzę, staie się dla mnie okropnym więzieniem, każdy dzień na ustawnych myślach y wzdychaniu, noc zaś bezsennie na obfitym łez wylaniu strawiona bywa. Każdy nakoniec czas, ktorego iey nie widzę

dzę przynajmniej zdaleka, jest ka-
tem okrutnie serce moje dręczącym.

Zaniechać tey zaczętey roboty, y
y serce hołdujące chuci, nachylić
pod iarzmo Rozumu, jest rzecz bar-
dzo trudna, y nie podobna, według
owego wierszyka Owidyuszowego;
Quidquid amor jussit, non est contemnere
tuum. A zostawać dłużej w tym
opłakanym stanie, jest rzecz iak
nieużyteczna, tak niebezpieczna
bardzo.

Mocno tego żałuję żem się da-
wniej do W. M. Pana z tym nie
odezwał, ale nadzieia (O! nadzieia
iak okrutnie łudząca iesteś) na-
dzieia mowią dalszego polepsze-
nia, broniła mi tego szczęścia!
niechcę

Niechcę ia tego abym iak Jason z
Medeą, z swoią uiechał Kochanką,
bo tego dokazać byłaby nam
rzecz trudna, ani tak unosić się z
nią po powietrzu, iako Tezeusz z
młodą Heleną, widząc że to rzecz
ieft mniey podobna. Ale tego tyl-
ko pragnę y o to upraszam W. M.
Pana, abym przyzwoitym y mniey
trudnym sposobem mógł żyć z nią
tak mile iak Akoncyusz z Cydyp-
pą, y iako Kólloander widzieć stan
swoy terażnieyszy polepszony, w
ktorym iestem W. M. Pana

Nayniższym służą
Miłuyko Kochaykiewicz.





Za Pozwoleniem Starszych
w Drukarni J. K. Mci y Rze-
czy-Pospolitey dla Korpusu
Kadetow Mitzlerowskiey.

